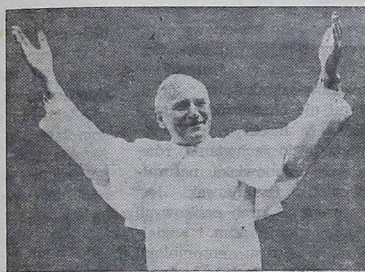


MACIEJ FELDHUZEN

PO PIELGRZYMCE

Trzecia pielgrzymka Ojca Świętego do Polski odbyła się w warunkach trudnych. Wprawdzie ze strony milicji i raczej nie zawsze zamyka się ludzi w więzieniach za wyrażenie opinii



mezogodne z ideologią partii, ale konsekwencje stanu wojennego są wciąż żywe i trwać zapewne będą jeszcze w ciągu następnych lat, a w dalszej przyszłości wejdą do podręczników historii, jako epizod tragiczny.

Wbrew oczekiwaniom władz oraz części hierarchii Kościoła ta wizyta papieża przyjęła niespodziewany obrót. Oczekiwano, że będzie ona nieć na celu ustalenie warunków współpracy między Kościołem i rządem, a w dalszej perspektywie nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Watykańem i PRL. Papież wyraźnie podkreślił, że Kościół jest gotów do pojednania, ale że takie pojednanie może nastąpić jedynie w warunkach spełnienia przez władze żądań Kościoła. W swym wystąpieniu w Gdańsku, mieście dotąd otoczonym chińskim murem dla osoby papieża, stało się jasne, że Kościół, zgodnie z głośną wprowadzoną przez tow. Gorbaczowa, klasę będzie naciskał na walkę o prawa ludzkie i o pluralizm ideologiczny. Przez te wypowiedzi Jan Paweł II nadał zasadnicze znaczenie hasłom i postawie "Solidarności", jaka walczy z komunizmem metodami pokojowymi, z użyciem wszystkich dopuszczalnych metod, z wyłączeniem gwałtu.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach, pod bardzo ostrożnym i konserwatywnym kardynałem Glieppem, związki między Kościołem i opozycją stawały się coraz słabsze. Obecnie papież w słowach specjalnie mocnych zażądał wyraźnego zobowiązania się rządu wobec robotników do wypełnienia podpisanych warunków Porozumienia Gdańskiego z roku 1980, oraz do poszanowania układow o istnieniu Solidarności Wjejskiej. W swym spotkaniu z przedstawicielami episkopatu papież uznał stanowisko hierarchii kościelnej w kontaktach z rządem za "zbyt wygodne", a wzruszającą modlitwa nad grobem ks. Popiełuszki, nieprzewidziana w takiej formie w oficjalnym programie, była zakazująca dla rządu i zdumiewająca dla góry episkopatu. Należy to odczytać jako krytykę tej góry pod przewodnictwem prymasa Glieppa. Co więcej, Ojciec Święty, zwracając się do młodych księży, wezwał ich, aby zawsze w swej pracy ewangelicznej brali przykład z kszędza-męczennika.

Reakcje generała Jaruzelskiego były raczej emocjonalne. Oświadczył, że "my mamy naszą własną drogę do odnowy, do demokracji i do reform, podczas kiedy droga sugerowana przez "Solidarność" stanowi zewnętrzną manipulację prawdy". Tego rodzaju stanowisko jest nie do przyjęcia ani przez Polaków ani przez "świat zewnętrzny". Sytuacja w Kraju i w całej Europie środkowo-wschodniej jest wynikiem jednej i jedynej manipulacji — manipulacji sowieckiej. Chcąc za wszelką cenę zlikwidować "Solidarność" i opozycję władze przeprowadzają historyczną manipulację pod dyktando Wielkiego Brata. Byłoby o wiele lepiej i łatwiej, zarówno dla Polski, jak i dla praktycznie już nie istniejącej partii komunistycznej, gdyby Generał zaniechał oskarżania Zachodu o podniecanie ruchu "Solidarności", co jest niezgodne z prawdą.

Źródłem polskiego dramatu był fakt, że rządowi nie mieściło się w głowie, aby na dłuższą metę zakrojona pokojowa opozycja mogła być tolerowana. Należy tu powołać się na

sensacyjną rozmowę paryskiej "Kultury" z pułkownikiem Kuklińskim, kiedyś członkiem najścisłej komórki sztabu generalnego, który przygotowywał stan wojenny i wypowiedzenie wojny narodowi. Ta rozmowa została przedrukowana w całej prasie emigracyjnej i nadana do Polski przez cztery rozgłośnie radiowe. Od chwili kiedy generał Jaruzelski przyjął sowiecką tezę, że "Solidarność" jest kontrrewolucją, a z kontrrewolucją się nie rakuje, lecz zwalcza, wszystko inne utraciło swe znaczenie — mówił płk. Kukliński. Ten historyczny błąd generała Jaruzelskiego w sposób nieodwołalny zamknął drogę do uratowania suwerenności Polski. Trzeba przyjąć, że wszystko co się stało po tej nieszczęsnej decyzji Generała, nie było jego winą. Był pozbawiony jakichkolwiek szans na ratunek, wyjaśnia płk. Kukliński. Decyzja Generała stała się źródłem narodowego nieszczęścia, bo uznanie "Solidarności" jako kontrrewolucji, z jaką należy walczyć, otworzyła Kremlowi drogę do stanu wojennego z 13 grudnia 1980 roku i do wojny z narodem.

Generał Jaruzelski nie zrozumiał, że stała przed nim świetlana przyszłość, jaka prowadziła do umieszczenia jego nazwiska na najbardziej zaszczytnej liście bohaterów naszej historii — obok króla Sobieskiego, Kościuszki, Piłsudskiego. Wystarczyło powiedzieć jedno słowo: NIE, aby "Solidarność", opozycja, Kościół, wojsko, robotnicy, młodzież — cały naród, dosłownie cały naród i cały świat zachodni stanęli za nim murem. I nic złego by się nie stało, tak jak nic złego nie stało się jugosłowiańskiemu marszałkowi Tito, kiedy Stalinowi powiedział NIE. Tak jak nic złego nie stało się rumuńskiemu przywódcy partii Ceaucescu kiedy powiedział NIE Breżniewowi.

(ciąg dalszy na str. 2)

ZAMACH NA PREZYDENTA SARNEYA

W czasie niedawnej wizyty w Rio de Janeiro, Sarney, napotkał na silną manifestację protestacyjną. Tysiące manifestantów niezadowolonych z obecnej sytuacji gospodarczej kraju obrzuciło kamieniami autobus, w którym znajdował się prezydent. Początkowo zdawało się, że jest to po prostu zwykły incydent spowodowany przez małą spontaniczną grupkę osób. Później okazało się jednak, że protesty były z góry przygotowane. Pełno było wśród manifestantów transparentów z ubliżającymi prezydentowi słowami oraz zdjęciami polityka Brizoli. Wszystko więc wskazuje, że wydarzenia, które mogły się skończyć tragicznie i dla prezydenta i dla demokracji, były zaplanowane. Policja robi dochodzenia by pociągnąć do odpowiedzialności winnych tzw. "terrorizmu miejskiego".

Naród brazylijski pokładał wielkie nadzieje w obecnym rządzie, który miał budować Nową Republikę zainicjowaną przez zmarłego prezydenta Tancredo Nevesa. Nadzieje te jednak zaczynają się rozwiewać. Sytuacja po-

lityczna i gospodarcza będąca w nieustannym kryzysie niemiłosiernie uciska warstwę mniej uprzywilejowaną, tj. robotników. Dlatego przy każdej nadarzającej się okazji manifestują swe niezadowolone. Samo miejsce wydarzeń było jakby przygotowaną sceną. W momencie przejazdu pochodu prezydenckiego kończyła się praca tysięcy funkcjonariuszy państwowych, którzy przechodząc ulicą napotkali sznur samochodów z prezydentem kraju. Jeden z stojących Pedro Couto, lat 31, widząc manifestację postanowił wziąć w niej udział, gdyż oświadczył: "wszyscy krzyczyli niektóre prawdy". "Ja nie miałem zamiaru rzucać kamieniami. Rzucałem jednak wraz z innymi, gdyż robotnicy są żli na tych, którzy rządzą krajem i sprawiają, że ludzie cierpią głód, wydając pieniądze skorumpowanym politykom. Chciałem tylko krzyknąć, ale zrobiłem inaczej. Od tego momentu rząd będzie zastanawiał się dwa razy przed zabranianiem robotnikom zarobków" - powiedział.

Wszyscy politycy potępili akt, który mógł się stać po-

WYDARZENIA TYGODNIA

◆ Waszyngton — Brazylijski specjalista Onkologii i Hematologii pracujący w USA ostrzegł rząd brazylijski by powziął energiczne środki w walce z epidemią AIDS. "Jeśli ta choroba nie będzie kontrolowana, może zniszczyć zupełnie społeczeństwo. Brazylii grozi niebezpieczeństwo dezagregacji społecznej. Dotyczy to wszystkich, bogatych i możnych, jak i biednych i słabych".

◆ Rio de Janeiro — Podniesienie cen biletów za przejazd autobusami spowodowało w Rio de Janeiro masowe protestacje na skutek, których spalono 149 autobusów powodując szkody wysokości 70 milionów cruzadów. Policja Wojskowa weszła do akcji. Przy pomocy gazu łzawiącego i pałek rozprezontowano tłumy manifestantów.

◆ Warszawa — Polscy wojskowi oświadczyli, że widzieli w ostatnich dniach różne latające objekty niezidentyfikowane. Jeden z pilotów wojskowych oświadczył, że widział w czasie lotu blisko miasta Mielca "pojazd kosmiczny pozostawiający za sobą kolorowe plomienie nie powodujące żadnego szumu mimo wielkiej szybkości". Podobne wypadki zdarzyły się w innych częściach kraju według relacji pilotów Lotnictwa Wojskowego.

wodem rozbitcia instytucji demokratycznych. Zaaprobowali protest, sprzeciwili się jednak gwałtom i przemocy.

Z tej gorzkiej lekcji rząd wyciągnie wiele wniosków. Oceni zastęp niezadowolonych społeczeństwa i wynikające stąd skutki. Na pewno stwierdzi, że reformy by uniknąć ostrego kryzysu są niezbędne i muszą być zaprowadzone jak najwcześniej. Niedawno wydany "pakiet ekonomiczny" ma to właśnie na celu. Niestety większość społeczeństwa nie ufa już dekretem wydanym z góry. Naród oczekuje konkretnych wyników, by mógł pracować, żyć i budować przyszłość w spokoju i w ogólnym, solidarnym wysiłku.

Najpiękniejsze "Czuwaj"

Harcemistrz Tadeusz Chciuk był w czasie wojny — jako Marek Celt — dwukrotnym kurierem rządu Rzeczypospolitej w Londynie do Podziemnej Polski. Jako wysłannik polityczny podlegał delegatowi rządu, kontaktował się ze stronnictwami wchodzącymi w skład Rady Jedności Narodowej, ale jako harcemistrz i członek Naczelnego Komitetu ZHP poza granicami kraju interesował się także konspiracyjnym harcerstwem.

Po wojnie przez ponad trzydzieści lat, jako Michał Lasoła, występował przed mikrofonami Radia Wolna Europa. W ostatnich latach przed przejściem na emeryturę był wicedyrektorem Polskiej Sekcji RWE. Oto jego wspomnienie nadane z Monachium do Polski z okazji 75-lecia ZHP.

W połowie 1942 roku wracałem z Warszawy do Londynu po pierwszej wyprawie kurierskiej. Droga wiodła przez Węgry. W Delegaturze Rządu odprawiono mnie, dając różne zlecenia, listy, szyfry, między innymi do Krakowa, do Nowego Sącza, a przede wszystkim do placówki "W" w Budapeszcie. To wszystko niezależnie od tego, co wiozłem do Londynu. Pod obcisłą skarpetką, na gołeniu nogi, miałem zawinięte w chusteczki różne maczkiem zapisane papiery, mikrofilmy. W jednej kieszeni płaszczą ciążył colt, w drugiej dwa załadowane amunicją magazynki.

Zegnając się z mną delegat Rządu, odprawił mnie słowami: "No, harcerz pan, panie Marku, druh pan, to na pożegnanie powiem "Czuwaj!"

Trzeba przyznać, że udało się nam to harcerskie hasło, do przywitania dobre, do pożegnania, a w okresie konspiracji było szczególnie aktualne. Bo czuwać trzeba było na każdym kroku.

Fożnym wieczorem na dworcu głównym w Warszawie, w czasie gdy w tłumie ludzi czekałem na "Platzkartę" i bilet do Krakowa — który właśnie zamówiłem za niemałą łapówkę, u jednego z numerowych, Niemcy urządzili łapankę. W przepelnionym hallu zrobił się nagle straszny krzyk, gardłowe wrzaski niemieckie, płacz kobiet i dzieci, glucho uderzenia.

Nie wiedziałem o co chodzi, z nikim nie można się było w tym ścisiku porozumieć, myślałem już, że mi zostanie tylko ten ostatni argument z prawej kieszeni płaszczka. A potem by było pewnie... niebyt, koniec. Ale trzeba szybko działać. Przeskoczyłem przez balustradę i zacząłem się przepychać w przeciwnym kierunku od helmów niemieckich. Zbiegłem pędem po schodach na peron razem z kilkoma osobami, za nami więcej ludzi. W ostatniej chwili wskoczyłem do pociągu odchodzącego w stronę Dworca Zachodniego. Czulem jak mi pot ciurkiem spływa po plecach, innym pewnie także, chusteczki na mokre czoła w ruch, ale już i uśmiechy radosne, porozumiewawcze spojrzenia: udało się! Konduktor dostał ode mnie sto złotych. Wsiadłem we Włochach, miałem tam harcerską melinę. Doszedłem do niej ostrożnie, bo to już po godzinie policyjnej. "Czuwaj" na przywitanie, znalazło się miejsce na odwywanie w przedpokoju. A na drugi dzień "Czuwaj" na pożegnanie.

Następnego dnia kolejką EKD z powrotem do Warszawy wleczorem na dworzec, nowa kolomyjka z bagażowym, miejscówką, biletem, wszystko poszło jak z płatka. Ruszył pociąg nocny do Krakowa, a ja w nim, a we mnie modlitwa do świętego Judy Tadeusza, z podziękowaniem za już, z prośbą o jeszcze.

Gawęda starego zakonnika (2)

Jezeli w Tersinie u Franciszkanów kilkunastoletni chłopiec postanowił zostać kapłanem, to w Waradynie postanowienie to zachwiałoby się. Po ukończeniu filozofii przechodził okres wahania jaką drogę wybrać. W tym czasie Wojciech jest zagadkowy, tajemniczy, dziwny. Dopiero po tych 7 latach nieobecności poza domem wraca do Chocholowa. Jest porządnie ubrany, w torbie podróżnej ma sporo ksiązek, a w kieszeni zaoszczędzone pieniądze. Rodzina go nie poznaje. Sam nie zdradza się, tylko prosi o nocleg. Przyjmują go nieufnie. Jedynie bratowa, zona Tomasza, wstawała za nim; dowodzi, że podróżnego w dom przyjąć należy, bo i Wojtus także gdzieś się poniewiera po świecie, a miłosierni ludzie nie odmawiają mu wsparcia i przytułku. Na drugi dzień dzień się szumiącemu wysuchał pobożnie Mszy św., przyglądał się szumiącemu Czarnemu Dunajowi i dopiero po kilku dniach oświadczył rodzicom, że jest ich synem, bo ojciec począł się niepokoić przybyciem. Dlaczego wrócił? Chciał się oderwać od waradynskiego środowiska, które spowodowało, że się oderwał od rodziny. Wrócił więc, aby w rodzinie przeżyć swoje wahania i wątpliwości co do przyszłości. Dlatego też uciekał z domu. Przeżywał wciąż nad brzegami Dunaju, w zaroślach; nie szukał towarzystwa dawnych kolegów ani rozrywki. Po tej walce wewnętrznej i zmaganiach ze samym sobą, wyrzekł się własnej woli i uznał Wolę Bożą w powołaniu do kapłaństwa. Od tej chwili poświęcił się bez reszty Bogu i ludziom i pozostał wierny poprzez całe życie.

(c. d. n.)

Jechało się względnie wygodnie. Nie było za zimno, ale jechaliśmy wszyscy w płaszczach, bo gdzie je podziąć, straszny ścisk, na półkach nic się już nie mieściło. Na czyjs mądry wniosek zmieniliśmy się o jakiś czas — jedni wstawali druzdy siadali, uśmiechy się zdarzały, cieszyliśmy się, że do "przystojniej" nam charakter narodowy, proszę, Polacy potrafią już być ze sobą zgodni. A jeśli tak — to już sobie damy radę z... "tymczasowymi".

W wagonie dużo ludzi "w wieku poborowym", jakaś młoda pani z trojgiem dzieci i chyba matką lub teściową, bo dzieci do niej per "babciu", jakaś inna pani w drugim rogu. Zaczęły lecieć jak z rękawa dowcipy antyniemieckie, aż się bałem, co to będzie, jeśli tu jakiś na przykład sfanatyzowany Volksdeutsch sterczy między nami. Milczałem raczej, usmiechałem się półgębkiem. Obok mnie siedziała młoda matka, z malenstwem na kolanach, też wyraźnie niezadowolona z niefrasobliwości przygodnych towarzyszy podróży. Mówiła coś po cichu do dziewczynki. Słuchały uważnie. W pewnej chwili jedna z nich rzekła coś, co mi zabrzmiało jak "gromada" a potem "drużyna".

— Drużna? — szepnąłem do niej.
— Tak. Druż?
— Tak. Córeczki chciałyby być zuszkami?
— Doczekać się nie mogą. Jak się tylko ta makabra skończy.

— Doczekamy się wszyscy. Już bliżej niż dalej.
Tymczasem rozmowa ogólna nie ustawała. Aż się urwała, gdy jakiś młodzian wcale nie cicho pochwalił się sąsiadom, że "pracuje wojskowo", jest "w piątce". Babcia natychmiast ostro zareagowała:

— To niedobrze pan pracuje, za głośno; lepiej by pan nie przeskakiwał tym, co chcą się trochę przespacerować.

Speszzył się "wojak", umilkł, stopniowo gwar przycichał, górę brało nad nim chrapanie. Zapytałem sąsiadkę szeptem, czy zna modlitwę, zaczynającą się od słów: "Panie, Ty widzisz, że życie nasze całe".

— "... poświęcić chcemy służbie dla Ciebie i dla Narodu..."

— wpadła mi w słowa. — Tak, znam... druhu. "Umocnij więc wolę naszą i pobógostaw każdy czyn, podjęty wspólną pracą..."

— Tuż przed wojną, na kursie instruktorskim w Worochocku, słyszałem ją po raz pierwszy.

— Harcemistrz?
— Podharcemistrz. Harcemistrzyni?
— Drużynowa po próbie.

Uścisnęliśmy sobie ręce, potem ja wstałem, ktoś inny cokolwiek usiadł. I tak kilka godzin męczącej drzemki, to na siedząco, to na stojąco. Aż dojechaliśmy do Częstochowy. Stałoby tam dość długo, dzień się już zrobił, gdy pociąg ruszył dalej — teraz przez "terytorium niemieckie" — do Krakowa. Znow siedziałem obok harcerskiej mamy i rozmawiałem z nią, bawilem się z jej dziećmi. Drużna mi się tymczasem zwierzyła, że mąż jej też jest harcerzem, ale musiał zrezygnować z "normalnego życia", właśnie jadąc do niego, dzieci nawet nie wiedzą do kogo i po co, a on Piotrusia jeszcze nie widział na oczy. Jeden jej brat jest w niewoli, drugi zginał we wrzesniu, a brat męża, podharcemistrz także, zaginął, ale właśnie niedawno przysłał paczkę z migdałami i herbatą z Lizbony, a to może znaczyć, że żyje. Ja jej się przyznałem do narzeczonej harcerki na Węgrzech — i takeśmy sobie gawędzili.

W przedziale, w świetle dnia, nie było tej beztrudnej atmosfery co przy mdłej żarówce w nocy. Pomocznicy ludzie drzemali, niektórzy coś tam sobie szepotali, dzieci spały. I nagle ktoś z korytarza otworzył szarpnięciem drzwi, do przedziału wpadły trzy zduszone słowa: "rewizja, gestapo, czarni". Na czyjeś szybkie pytanie doleciało jeszcze: "już są niedaleko!"

Myśli latały mi po głowie jak szalona. Jezu! Co robić? "Pracujący wojskowo", błąd jak ściana, przepchnął się na siłę ku oknu, obniżył je do połowy, wyrzucił pośpiesznie coś, co mi mignęło jak kabura z rewolwerem. Ja też będę to musiał zrobić — i już! — pal sześć colta, amunicje, ale to, co na nadze, co z tym?! Zmienilem miejsce z przybladłą drużną, żeby być bliżej okna, schyliłem się, uniosłem nogawkę spodni i zacząłem wydobywać spod skarpetki chusteczkę z papierami i filmami. A to pech! Będę musiał wracać do Warszawy po nową pocztę, jeśli tylko będzie miał kto wracać, jeśli wyjdę z tego żywy, albo nie wyładuję na przykład w Oświęcimiu, czy na robotach przymusowych.

Z korytarza słychać było już coraz bliższe wrzaski. Sąsiadka moja przysnęła do piersi śpiącego synka, przygarnęła jedną dziewczynkę, babcia druga, a przy tym obie obserwowały moje manipulacje kolo nogi. I nagle usłyszałem:

— Coś ważnego?

(Ciąg dalszy na str. 6)

CIEKAWOSTKI

◆ W kuchni

Firma badania opinii publicznej Research International Ltd. przeprowadziła ankietę na temat udziału brytyjskich mężczyzn w gospodarstwie domowym. Okazało się że ponad połowa stałych gospodarzy panów zmywa talerze w kuchni, trochę mniej niż 4/5 załatwia zakupy domowe i czyści mieszkanie odkurzaczami.

Trochę starsi panowie bardziej pomagają swym żonom i paniom: w grupie wieku 45-54 lat — 61 procent mężczyzn zmywa, co stanowiło w zeszłym roku wzrost o 9 procent w stosunku do 1985 r. W tejże grupie dodatkowo 8 procent panów wzięło się w roku 1986 do prania w domu, co podniosło tę kategorię pracujących do niewąskiej cyfry 19 procent wszystkich przestuchanych w tej ankiecie mężczyzn.

◆ Pod ziemią lepiej

W odległej części północno-wschodnich Chin żyje w podziemiach grupa ludzi zwanych "jaskiniowcami z Szanxi". Są oni od 50 lat przedmiotem starannych badań naukowców z Pekinu, którzy odbyli ostatnio na ich temat specjalne seminarium i ogłosili wręcz sensacyjne sprawozdanie.

Okazuje się, że podziemny styl życia tych ludzi jest o wiele zdrowszy od bytowania mieszkańców chińskich miast, kolchozów i wiosek. Astma, reumatyzm, artretyzm i choroby skóry są u stałych mieszkańców podziemia o wiele rzadsze niż na powierzchni, a przybywający do nich goście leczą się z tych dolegliwości przez sam dłuższy pobyt w jaskiniach. Temperatura w podziemiach jest mniej więcej stała i waha się od 10°C do 22°C w zależności od głębokości położenia danej jaskini-domostwa, a wilgotność wynosi 30 procent do 75 procent. Na zaziębienia i grype chorują tam tylko ci mieszkańcy, którzy regularnie wychodzą na powierzchnię.

Lekarze ustalili że "jaskiniowcy z Szanxi" bardzo rzadko ulegają stresem, a ich długowieczność i dobre zdrowie przypisują faktowi że nie podlegają naświetlaniu radioaktywnymi promieniami. I wreszcie jeszcze zabawną ciekawostką: podziemne kury znoszą przez cały rok więcej i większych jaj niż ich nazienne koleżanki.

CZYTAJMY I POPIERAJMY TYGODNIK "LUD" — JEDYNE PISMO POLSKIE W BRAZYLII!

Wiadomości o Polsce

ARMIA POLSKA W ZSRR

Już obchodzimy 46 rocznicę powstania Armii Polskiej na terenie Rosji Sowieckiej. Powstała ona z elementu ludzkiego, który w wyniku zaanektowania wschodnich obszarów Rzeczypospolitej, znalazł się — zrozumiale, że wbrew swej woli — w Sowietach, czy to jako więźniowie pumieszczani w łagrach, czy jako wywiezieni na tak zw. "wolną ziemię", która, nawiasem mówiąc, nie wiele się różniła od życia lagiernego, a w wielu wypadkach warunki jej były trudniejsze od życia za kolczastymi drutami łagrów.

Powstanie tej armii ma w sobie wiele podobieństwa z powstania Legionów Piłsudskiego w zaborze austriackim. Tych ostatnich szykował rząd c.k. Franciszka Józefa do walki z carską Rosją, zaś Armia Polska miała być użyta do walki z Niemcami. Zmiana przeciwnika — cel ten sam.

Historia powstania polskich oddziałów w ZSRR jest szczegółowo znana, z tym, że źródła Polski Ludowej, nie mając swobody wypowiedzenia się, podają fakty w krzywym zwierciadle. Do źródeł emigracyjnych zaś, młodzież w kraju nie ma dostępu i stąd może mieć wypaczony obraz tego okresu lub nie znać go wcale.

Po uderzeniu na Polskę w dniu 17 września 1939 roku, w konsekwencji paktu Ribbentrop-Molotow Związek Sowiecki zajął około 1/3 terenu Polski, najjeżdżając z halaśliwą propagandą, że przychodzi jako oswobodziciel. Po chwilowej ciszy następuje gwałtowne oczyszczenie kraju z najbardziej cennego elementu, który normalnie stanowi kościół każdego państwa. Zaczynają się masowe aresztowania i wywózka ludności, bynajmniej nie "polskich panów", "kulaczyny" i burżuazy, ale każdego, ktokolwiek mógłby być niechętny lub wrogo nastawiony do najjeźdźcy. Zwłaszcza policja mundurowa, gajowi, leśniczy, względnie ukrywający się członkowie Sił Zbrojnych, jako obeszani z bronią, byli zajadłe tropieni. Ale każdy nauczyciel czy urzędnik cywilny stanowił element pożądaný przez NKWD (Narodnyj Komisarjat Wnurtrennych Diel) — tajną policję sowiecką. Niekiedy wywożeni budzili podziw, bo byli to ludzie bardzo biedni, którzy np. otrzymali działki z rozparcelowanych majątków i nawet nie mieli pieniędzy na spłacanie tej niekiedy nawpół darowizny.

Naturalnie na miejsce granatowej policji Sowietów utworzył własną milicję z typów kryminalnych, wrogich ale bardzo wiernych nowemu reżimowi. Czerwone opaski na rękawie były oznaką ich odszczepienstwa. Ale trzeba przyznać, że gros Narodu doskonale przetrwał próbę czasu. Nawet

na Białorusi, gdzie przed wojną jacejki komunistyczne były gesty, po spotkaniu się twarzą w twarz z oswobodzicielami, mit tych ostatnich przysnęła i nastąpiło przykre rozczarowanie.

Dokładniejsza cyfra jest trudna do uchwycenia, ale oblicza się, że około jeden i trzy czwarte miliona znalazło się w ZSRR, w tym wiele młodego i zdrowego elementu.

Stalin, mimo ostrzeżeń własnego wywiadu, nie chciał uwierzyć w niemiecki najazd. Do ostatnich niemal godzin przed wybuchem wojny Rzesza była wspomagana gospodarczo przez Sowietów. To też sowiecka propaganda nastawiona na gloryfikację faszystowskich Niemiec, po nocy 22 czerwca 1941 roku gwałtownie zakrzusła się nim zarwaszając innym tonem na przewrotnego wasala. Stalin natychmiast nawiazwał stosunki z Anglią i Stanami Zjednoczonymi i pod ich naciskiem oraz z własnej konieczności w dniu 30 lipca 1941 r. zawarł pakt z polskim rządem emigracyjnym — w historii znany jako Pakt Sikorski-Majski. Na mocy tego paktu w dniu 12 sierpnia została ogłoszona "amnestia" dla ludności polskiej w Rosji Sowieckiej, a w dwa dni później wojskowa umowa, precyzująca powstanie Armii Polskiej na terenach ZSRR z przeznaczeniem do walki z Niemcami. Na dowódcę tej armii gen. Sikorski mianował gen. W. Andersa, uwiezionego i trzymanego w głośnym więzieniu moskiewskim — Łubianka.

Przy formowaniu tej Armii zachodzili obrzymie trudności. Sowietkie czynniki łącznikowe nie mogły, a często nie chciały pomagać w rozwiązywaniu narastających problemów, nie wiedząc jak na które z nich zareaguje rząd centralny. Poza tym Sowietci byli sami w kłopotach w związku z szybko posuwającymi się koloniami wojsk niemieckich. Tymczasem do wojska każdego dnia ścigali coraz to nowe grupy obszarpanców, którzy każdym możliwym środkiem lokomocji — piechotą, pociągami, chiopską furmanką, jeśli tylko zasłyszeli o tym szczęsnym fakcie — ciągnęli do trzech miast — Buzułuku, Tocka i Tatiszczewa oraz w dużej mierze do Kujbyszewa gdzie usadowiło się przedstawicielstwo rządu polskiego. Ludzi tych trzeba było przyjąć, nakarmić, a przecież liczba przydzielonych porcji była mniejsza niż stan liczebny tego dnia i trzeba było porcję dzielić oraz prosić władze sowieckie o ich zwiększenie. Bardzo groźną okazała się wybuchła wiele ofiar tyfusu, która tej zimy pochłonięła wiele ofiar. Szpitale sowieckie poza szarym mydłem nie miały często innych środków.

Zrozumiale, że w tych warunkach, jak i z uwagi na ciężkie przeżycia w tym kraju, zwanym często "niehumanitarną ziemią", nie okazywano wielkich chęci do walki u boku sowieckich wojsk — jak nawoływała renegatka Wanda Wasilewska w audycjach radiowych do tego wojska "ramię w ramie z sowieckimi towarzyszami broni". Klędy więc gen. Anders wysunął projekt przesunięcia utworzonej armii z terenów sowieckich na Środkowy

Wschód, to mimo początkowych sprzeciwów gen. Sikorskiego i niechęci Stalina, w końcu zgodzono się na ten krok i wiosną 1942 roku (koniec marca i początek kwietnia) nastąpiło przesuwanie polskich jednostek i mas ludności cywilnej — w tym sierot i starszych — do Iranu, czyli dawnej Persji.

Z tą datą rozpoczyna się okres barwnej historii bohaterskiej Armii Polskiej, walczącej na Zachodzie u boku sprzymierzeńców.

Mieczysław Kierklo

GRUCHOTY W CENIE

Kolekcjonowaniem starych pojazdów — a do takich zalicza się wozy mające ponad 25 lat — zajmują się w Polsce Muzeum Techniki w Warszawie i zbieracze prywatni. W muzeum znajdują się kilkadziesiąt samochodów i tyleż motocykli. Samochody to głównie przedwojenne Polskie Fiaty, ale i powojenne Syreny, Mikrusy i Warszawy okazują się już dostatecznie zgrzybiałe, by trafić pod muzealny dach.

Jak szacują fachowcy, w rękach kolekcjonerów prywatnych znajduje się od 800 do 1.000 egzemplarzy weteranów szos. Tylko ok. 300 z nich jest sprawnych. Jeszcze mniej — ok. 100 — ma dowód pojazdu zabytkowego — świadectwo, iż samochód podlega ochronie. Wśród wozów prywatnych trafiają się jednak rodzyńki na skale światową, jak np. Lorraine-Dietrich z 1913 r. czy Mercedes 170 V z 1938 r., wyprodukowany zaledwie w 200 egzemplarzach.

PLASTYCY — DZIECIOM NIEWIDOMYM

Wychowankowie ośrodka szkolno-wychowawczego dla dzieci niewidomych w Cwińskach dzięki współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych w Poznaniu uczą się eksperymentalnie trudnej sztuki tkania gobelinów. Potraktowane społecznie przez artystów zajęcia z niewidomą młodzieżą pozwolą na wyuczenie jej zawodu dotychczas bardzo mało znanego wśród niewidomych. Z myślą o ułatwieniu pracy młodym adeptom tego rękodzielniczego fachu zamierza się przygotować zmienne w dotyku surowce, które będą odpowiadać określonym kolorom.

DARY JANA PAWŁA II DLA SZPITALI W INOWROCŁAWIU I ŁODZI

Papież Jan Paweł II za pośrednictwem prymasa Polski kard. Józefa Glempa przekazał nowemu szpitalowi miejskiemu im. Ludwika Błazka w Inowrocławiu (woj. bydgoskie) nowoczesną aparaturę medyczną. Jest to ultrasonograf typu sonolayer firmy japońskiej Toshiba, wyposażony w dwie głowice; urządzenie jest przystosowane do badania chorych i precyzyjnego stawiania diagnoz medycznych. Również łódzki Szpital Chorób Płuc w Łagiewnikach otrzymał w darze od Jana Pawła II ultrasonograf firmy "Siemens".

O MELHOR EM PREÇO E SERVIÇOS



TEM DE TUDO PARA O SEU CARRO

VIDROS-BORRACHAS-ACESSÓRIOS

MATRIZ: R. Nilo Cairo, 52 - Fone: 222-6565 (PBX)
 FILIAL 1: R. Cons. Laurindo, 961 - Fone: 224-5374
 FILIAL 3: BR 116 Km 105 - Fone: 246-2462

OKULARY BIZUTERIE ZEGARKI



CARL R. RAEDER
 Rua Riachuelo, 147
 CURITIBA

Joalheria a Pérola e Ótica Moderna

- JÓIAS
- RELÓGIOS
- ÓTICA
- CRISTAIS
- PORCELANAS
- ARTIGOS PARA PRESENTES NACIONAIS E ESTRANGEIROS

A VISTA OU A CRÉDITO
 DESCONTOS ESPECIAIS

Rua Presidente Faria, 282 — Fone: (041) 223-4975
 R. Mal. Floriano Peixoto, 12 —
 CURITIBA — PARANA

MARIANO KAWKA

O CINQUENTENÁRIO DA COLÔNIA GLEBA ORLE EM ARAPONGAS (4)

Todos os assuntos relacionados com a saída dos emigrantes eram resolvidos na Polônia pelo "Syndykat Emigracyjny" (Sindicato de Emigração), que tinha sua sede em Varsóvia, com filiais nas mais importantes cidades do país. Chamava-se a atenção dos candidatos a emigrantes que evitassem a intermediação de pessoas desconhecidas, pois havia indivíduos inescrupulosos que se aproveitavam da ingenuidade de muitos, roubando seu dinheiro, através dos mais variados golpes.

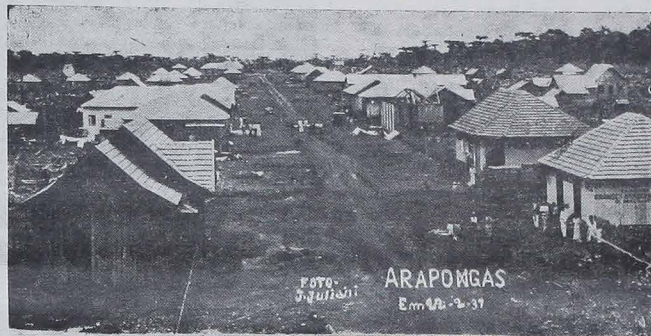
Salientava-se a necessidade da cooperação com os outros e do trabalho coletivo (associações, sindicatos), visto que "o apoio dos companheiros de trabalho aumenta o valor e a força dos que trabalham". Dizia-se que o homem isolado é fraco e socialmente menos valioso que o homem associado.

Recomendava-se evitar levar para a viagem coisas muito pesadas ou inúteis. A viagem de navio levava cerca de três semanas, tempo que devia ser destinado ao estudo da língua portuguesa (exigia-se que o emigrante soubesse ler e escrever). O próprio prospecto informativo trazia 10 lições de língua portuguesa, frisando que se tratava de palavras e expressões utilizadas na comunicação do dia-a-dia, e que por isso todos deviam aprender durante a viagem ao Brasil.

Os emigrantes que se destinavam ao Paraná desembarcavam em Santos, onde eram recebidos por um representante da colônia e tinham o direito da viagem e transporte gratuitos até o destino.

Os pioneiros poloneses em Arapongas

Antes ainda da chegada dos primeiros transportes de colonos poloneses a Arapongas, isto é, antes que tivesse início a colonização oficial, encontramos aí alguns pioneiros dessa nacionalidade que tinham vindo por iniciativa própria. Na maioria dos casos tratava-se de homens solteiros, sem família, que tinham vindo ao Norte do



Arapongas em 1937.

Paraná, pensando em adquirir um pedaço de terra e garantir um futuro melhor para si e para seus filhos. Nos primeiros tempos trabalhavam principalmente na construção de estradas. Eram eles os senhores: Golas, Macur, Olszewski, Pochwatka.

O sr. Bronislau Olszewski (já falecido) assim rememora a sua chegada ao Norte do Paraná: "A seguir fui ao Norte do Paraná, com o objetivo de conseguir um pequeno lote de terra, e isso ocorreu em 1934. Naquela época Londrina era ainda uma cidadezinha suja, com umas 500 casas e ranchos. Nos arredores de Londrina já se via o início da nova vida, já crescia o café e outros produtos da terra, como o arroz, o feijão e o milho. Mais adiante ouvia-se ainda o murmúrio da mata virgem. Em Rolândia havia umas três casas, em Nova Dantzig (Cambé) — uma casa, e Arapongas ainda não existia. Em Arapongas, a primeira casa surgiu em 1935. A primeira vista, o Norte do Paraná parecia muito selvagem, e ninguém diria que em tão pouco tempo se povoaria e progrediria tanto.

Em 1936 já comecei a cultivar a minha própria terra. No começo tudo era muito difícil, mas a vontade firme e o amor à terra forneciam vigor e perseverança até que viessem tempos melhores. Em 1937, várias famílias polonesas estabeleceram-se na Colônia Gleba Orle. Dos Estados sulinos do Brasil também vieram várias famílias. A partir de então a colônia passou a viver a todo vapor. Em breve construíram uma escola e uma capela, e a vida seguiu adiante..."

Prometia o prospecto publicitário que, quando na Colônia Orle se estabelecessem 100 famílias, a Companhia forneceria a casa para um médico polonês. Havia também terrenos destinados à construção de uma igreja, uma escola e campos experimentais.

É de se notar que alguns aspectos de plano original não puderam ser executados, nem o número de famílias chegou ao que tinha sido planejado, não por falta da Companhia colonizadora, mas porque a eclosão da Segunda Guerra Mundial interrompeu definitivamente a imigração em massa da Polônia para o Brasil. (continua)

Escolas Superiores na Polônia (4)

Escolas artísticas: A formação nas direções artísticas tem na Polônia longas tradições. Não é, por natureza das coisas, uma formação maciça. Isso resulta da necessidade da preservação — no processo de formação — do próximo e pessoal contato entre o professor-criador e o estudante, dotado não só de paixão, mas também de talento individual.

A formação tem lugar nos seguintes tipos de escolas:

Escolas de música: Escolas superiores de música existem em Varsóvia, Cracóvia, Katowice (Academia de música), bem como em Bydgoszcz, Łódź, Poznań, Wrocław e Gdańsk. A formação tem lugar nas direções de composição, direção e execução. É conhecida generalizadamente a escola polonesa de piano. Nas escolas superiores são aulas eminentes compositores e artistas. As escolas superiores polonesas de música gozam de justa opinião positiva não só no país, mas também no exterior.

Escolas superiores de artes plásticas: Funcionam em Varsóvia e Cracóvia (Academias de Artes Plásticas), bem como em Gdańsk, Łódź, Poznań e Wrocław. Deve-se chamar atenção para o fato de que em algumas dessas escolas (Varsóvia e Łódź) desenvolveram-se bastante nos últimos anos as direções de arte plástica utilitária: modelos (desenho industrial), decoração, etc.

Escolas superiores de teatro: Funcionam em Varsóvia e Cracóvia. Nessas escolas temos direções de interpretação cênica e de encenação. De boa opinião goza a Escola Superior Cinematográfica e Teatral de Łódź, centro da indústria cinematográfica polonesa, formando nas direções de direção e operador cinematográfico. Os especialistas desse domínio para as necessidades do rádio e tv são preparados também no Departamento de Rádio e Televisão da Universidade da Silésia.

Escolas de educação física: Esse setor da formação é representado pelas academias de educação física (Varsóvia, Poznań, Wrocław, Cracóvia, Gdańsk, Katowice). A mais antiga e que goza do maior renome é a Academia de Educação Física de Varsóvia. De opinião muito positiva goza também a escola de Poznań. Essas escolas superiores formam nas direções de técnicos, bem como preparam professores de educação física para diversos níveis do sistema escolar.

Escolas marítimas: Funcionam duas escolas marítimas — em Gdańsk e Szczecin. Preparam quadros de oficiais para as necessidades de marinha mercante e pesqueira.

Escolas teológicas: Na Polónia existem duas financiadas pelo Estado: Academia de Teologia Católica e Academia Teológica Cristã (protestante e ortodoxa). Departamento de teologia existe também na Universidade Católica de Lublin. Es-

sas escolas dispõem de numeroso quadro (religioso e laico) e formam no domínio da teologia, história da igreja, bíblica, etc. Têm competência para o doutoramento e habilitação (grau científico inferior ao de professor — n.t.). Em fase de organização se encontra o Departamento Teológico Papal com sede em Cracóvia, que também possui competências de escola superior universitária.

SISTEMA DE RECRUTAMENTO, SEUS PRINCÍPIOS ORGANIZACIONAIS BÁSICOS

A base para o acesso às escolas superiores na Polónia é, para além da posse do certificado de conclusão da escola média, o exame vestibular. As escolas superiores têm limites de lugares para o primeiro ano de estudos, definidos pelo Ministério da Ciência, Ensino Superior e Técnica. Na prática, para além das direções médicas, algumas sociais e humanísticas, o concurso não é muito severo e empreendem os estudos todos que passaram no exame. Sem vestibular são aceites os ganhadores dos concursos nacionais de disciplinas (por exemplo, de matemática, física, história). São as chamadas olimpíadas.

Os estudos duram de 4 a 5 anos, somente que nos departamentos médicos 6 anos. A base para a passagem de ano é o resultado positivo das chamadas sessões de exames. Após terminarem os estudos, os egressos obtêm o grau de mestrado. Em muitas escolas superiores são conduzidos estudos de doutoramento de 4 anos e inúmeros cursos de extensão universitária (1 e 2 anos).

(continua)

Papa na Polônia

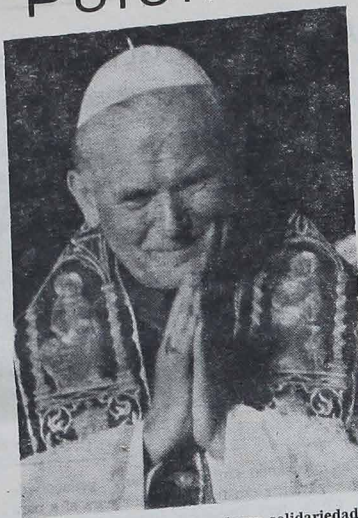
Entre os dias 8 e 14 de junho o Papa João Paulo II realizou sua 35ª Viagem Apostólica, desde que iniciou seu pontificado, em 22 de outubro de 1978. Desta feita o Santo Padre esteve na Polónia, sua terra natal. Aliás, esta é a terceira vez que João Paulo II visita o território polonês, desde que ocupou a Cátedra de Pedro. Nesta sua viagem o Papa visitou as cidades de Varsóvia, Lublino, Tarnow, Cracóvia, Estetino, Gdânia, Gdansk, Czestochowa e Lodz.

João Paulo II chegou a Varsóvia na manhã do dia 8 de junho, tendo sido recebido no aeroporto por uma delegação da qual, além do general Wojciech Jaruzelski, chefe do governo polonês, e seus ministros e assessores, fazia parte o Cardeal Jozef Glemp, arcebispo de Varsóvia. Em seu primeiro pronunciamento em solo polonês, o Papa pediu ao general Jaruzelski que respeite os direitos humanos. Depois, chamou a Polónia de "sua Pátria duramente tratada", e prometeu: "Vim devolver aos poloneses a esperança e a vontade de viver". Em resposta às palavras de João Paulo II, o general Jaruzelski destacou o fato de essa nova visita do Papa mostrar o diálogo entre o Vaticano e Varsóvia se desenvolve de maneira positiva, embora formalmente os dois Estados não mantenham relações diplomáticas.

Ainda em Varsóvia, durante a homilia da missa solene com que inaugurou o 2º Congresso Eucarístico Polonês, na igreja de Todos os Santos, o Papa lembrou o martírio do Padre Jerzy Popieluszko, morto pela repressão policial polonesa, em 1984. Na manhã do dia 9 de junho o Pontífice visitou o mausoléu do Campo de Concentração de Maidanek, nas proximidades da cidade de Lublino. Ali, em três anos, cerca de 360 pessoas foram exterminadas pelos nazistas. Depois de abraçar e beijar uma sobrevivente do campo, ele disse que o local "é uma advertência, um lembrete para o mundo de hoje". Seu dia em Lublino terminou com uma missa campal, assistida por um milhão de pessoas, e na qual ele ordenou 64 diáconos, entre eles três do rito oriental.

A terceira etapa da viagem de João Paulo à Polónia foi a cidade de Tarnow. Ali, durante uma celebração eucarística, em um altar armado no local onde será construída uma igreja, o Papa beatificou Karolina Kozak, uma camponesa de 17 anos assassinada em 1914 por um cossaco do czar, quando sua aldeia foi invadida pelos russos. Na ocasião o Pontífice mencionou o plano, já aprovado pelo governo polonês, da construção de mais 340 igrejas no país. Foi em Tarnow que João Paulo II mencionou, pela primeira vez nessa sua viagem, o sindicato Solidariedade. De Tarnow o Papa seguiu para Cracóvia, onde, na grande esplanada de Błonia, celebrou o mistério eucarístico. Em sua homilia, ele afirmou: "Não devemos sucumbir à depressão. Não podemos nos deixar dominar pela frustração, espiritual ou social".

No final da manhã de 11 de junho, o Pontífice celebrou uma missa na cidade de Estetino, com 500 mil habitantes e organizada em torno do estádio Warski. A homilia deste ato litúrgico foi dedicada à família e aos seus direitos. No mesmo dia 11 o Papa visitou Gdânia, um dos berços do proscrito sindicato independente Solidariedade, de Lech Walesa. Ali ele proferiu seu mais contundente discurso em solo polonês, tendo afir-



mado à certa altura: "A palavra solidariedade é o nosso orgulho. Temos de dizê-la em nome da humanidade". De Gdânia João Paulo II dirigiu-se para Gdansk. Foi lá que ele se encontrou com Lech Walesa, no Palácio Oliwa, residência oficial do Bispo Tadeusz Glogowski. Walesa, sua mulher Danuta e seus oito filhos esperavam o Papa. Do que foi dito no encontro, nada se sabe.

Na missa campal realizada no bairro de Zaspá, em Gdansk, e participada por cerca de um milhão de pessoas, o Papa tocou em um tema político: durante a homilia ele criticou o governo polonês por não cumprir integralmente os acordos de 1980, que permitiram o surgimento do sindicato Solidariedade. De Gdansk João Paulo II foi para Czestochowa, onde fica o Santuário de Jasna Góra, a Virgem Negra, padroeira da Polónia. Em Czestochowa o Papa disse a mais de cem mil pessoas reunidas ao lado do mosteiro de Jasna Góra, que os poloneses não devem perder a esperança: "Imploro para que meus compatriotas tenham esperança, que traz a vitória. Gostaria de reunir aqui todos os meus irmãos e irmãs que sofrem privações, aqueles que têm fome de liberdade e os que não têm jeito de encontrar a verdade". Em seguida, João Paulo II viajou para a cidade de Lodz, principal centro têxtil da Polónia, onde celebrou missa e encontrou-se com trabalhadores de uma fábrica de tecidos.

Na tarde do dia 13 de junho o Papa deixou Lodz e retornou a Varsóvia, onde manteve um encontro com os intelectuais poloneses. Na manhã do dia 14, João Paulo II presidiu a cerimônia de encerramento do 2º Congresso Eucarístico da Polónia. Durante a solenidade o Papa beatificou o Bispo Miguel Kozal, morto por ódio à fé, no dia 26 de janeiro de 1943, no Campo de Concentração de Dachau, na Alemanha Ocidental. No final da tarde do dia 14 de junho o Pontífice deixou Varsóvia e retornou a Roma. No Vaticano, o Padre Pasquale Borgomeo, diretor da Rádio Vaticano, afirmou que a visita do Papa à Polónia teve a finalidade de "levar coragem e esperança ao povo polonês".

Marajás no País das Maravilhas...

Os marajás de Alagoas, famosos em todo o país, são primeiros no ranking nacional.

Seguem-se os marajás do Rio Grande do Sul, os de São Paulo..., do Rio, Minas... (Pode continuar!). Eles estão em todo o país, entre todos os profissionais, a serviço público ou privado.

Salário de 400 mil? Isso não é salário, é mata-mata.

Serviço policial a 301 mil por mês? Isso não é serviço, é mordomia.

Aposentadorias somando 450 mil? Isso já não é aposentadoria de marajá, mas de nababo.

Mini-nababos: Professores da cidade de Fortaleza recebendo 100 mil por mês, enquanto a professorinha primária do interior recebe 25 cruzeiros. Você leu corretamente: 25 cruzeiros!

Tudo por culpa do FMI, dos Bancos Mundiais, das Multinaionais; dos americanos, dos japoneses... e de Cabral e seus marinheiros! (Era assim que se dizia durante o governo do PDS, e é assim que se diz no governo do PMDB).

Titulo para um dossiê: Os Nababos do Inferno. Escreva quem quiser. Eu garanto o êxito do best-seller.

Marco-Cavi

UM GIRO PELO MUNDO

AIDS TORNA-SE EPIDEMIA

Washington (CIC) — "A Aids é uma infecção que não está confinada a determinados grupos de risco, mas se tornou uma epidemia geral, de proporções mundiais", advertiu a Organização Mundial da Saúde (OMS). Ela calcula que mais de 100 países já estão infectados; que já ocorreram mais de 100 mil casos; e que há atualmente de 5 a 10 milhões de pessoas portadoras do vírus. Lembra a OMS que as perspectivas de se obter uma vacina ou cura eficaz nos próximos anos são poucas. A Aids está se disseminando cada vez mais, porém o número de mortes tende a diminuir. Mesmo assim, mais da metade dos casos registrados na Europa, nos últimos 6 meses, foram fatais. No mesmo boletim, a Organização lembra que as formas de contágio são: relação sexual (tanto homossexual quanto heterossexual) com portadores do vírus; pelo sangue, por meio de transfusões, agulhas contaminadas ou outros instrumentos; transplantes de órgãos; doação de sêmen; e, de mães para bebês, na gestação ou no parto.

ASSASSINOS DE JOSIMO SERÃO PUNIDOS

Imperatriz (CIC) — Hoje, um ano depois do assassinato de pe. Josimo Moraes Tavares em Imperatriz, no sul do Maranhão, o pistoleiro assassino está preso, mas o mandante do crime, vereador do PMDB, Osmar Teodoro da Silva, continua "à rã". O julgamento do pistoleiro, no Tribunal de Juri, será agora em julho. Mas o juiz que está cuidando de todo o processo está impedido a participação dos advogados de pe. Josimo como assistentes de acusação. Um dos advogados de Josimo entrou com mandado de segurança para poder participar deste processo. Todo o povo da região está mobilizado e acompanhando os fatos e exige punição para todos os que participaram do crime, pois acredita-se que há muito gente envolvida neste assassinato.

O MUNDO DOS SEM TETO

Lisboa (CIC) — O Cardeal-Patriarca de Lisboa, dom Antonio Ribeiro, escreveu recente carta pastoral "sobre algumas questões da habitação e do urbanismo", denunciando a grave situação de milhões de pessoas que vivem pelo mundo todo sem teto. Diz que "só em Lisboa, cidade do primeiro mundo, e arredores, cerca de 40.000 pessoas vivem em barracas, em bairros sem o mínimo condições de sanidade, enquanto 26.000 famílias vivem apertadas em casebres demasiado pequenos para o agregado familiar". Oportunamente foi declarado pela ONU o Ano Internacional para o Alojamento dos sem abrigo. Segundo a UNESCO, a solução deste problema passa pela participação popular, e pela utilização de técnicas da região e de técnicas e métodos modernos.

CHERNOBYL, MAIS 50 ANOS

Moscú (CIC) — Um ano após o acidente na usina nuclear de Chernobyl, URSS, as consequências sobre o acidente continuam. Segundo o médico americano Robert Gale, que ajudou a tratar dos feridos, nos próximos 50 anos morrerão de câncer, contraído pela radiação, de 2.500 a 3.000 pessoas. Por causa da direção da nuvem radioativa liberada pelo acidente, as vítimas estarão na própria Rússia, 50% nos outros países da Europa e 40% no resto do hemisfério norte. Para o diretor do Instituto de Física da Universidade de Viena, o diretor do Instituto de Física soviético Valery Legasov, são de que nos próximos 50 anos cerca de 3.000 pessoas morrerão devido à contaminação radioativa de Chernobyl. Segundo o médico Robert Gale, a medicina não tem a resposta para a pergunta mais importante suscitada pelo acidente: "Que quantidade exata de cânceres e doenças genéticas foi provocada pelo acidente?".

Gorbacov

Predn...
Komitetu...
nistrycznej...
czal, ze we...
Spodziewa...
pewnych zr...
nak, ze bed...
dotychczas...
do retoryki...
Gorbacov...
czano, ze G...
sie tak dal...

Otwiera...
sowiecki, z...
prostu usun...
totnych fil...
komunistyc...
oraz z cent...
zaskoczył...
stromiowym...
zyl biurokra...
mienił ich...
rokratów, w...
mitetu Plan...
krytyki stał...
nych i Tech...

PRC
W

Jest rze...
dlugi zagr...
uzycia praw...
części docho...
opinie wyra...
obecnie rad...
międzanej w...
podzielił się...
zagraniczne...
Według...
warym okre...
tm, otrzym...
li w postac...
Analizując...
granczy w s...
traju. Różn...
realna, rynn...
fundusz mi...
wysockopuz...
we. W ten s...
spłacać pr...
umikając ko...
by stworzył...
Sytuacja...
punktach je...
a bez zmnie...
mu. W tym...
winno się j...
wyższy się...
spowodowa...
rosi, 2,3 try...
tulem odset...
problemy p...
W końcu...
nadzieję, że...
możliwośc...
sięganie suk...
ze Stanami